

Janowska, Halina / Nowak–Kiełbikowa, Maria

„II Rzeczpospolita a Polonia 1922–1939.
Geneza i działalność Rady
Organizacyjnej i Światowego Związku
Polaków z Zagranicy”, Cezary Lusiński,
Warszawa 1998 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 90/2, 232-239

1999

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Na s. 12 autor pisze, że Dorpat i istniejący tam uniwersytet „daleko był od wpływów polskich”. Nie jest to prawdą, na Uniwersytecie w Dorpacie (obecnie Tartu w Estonii) studiowało w XIX w. około dwóch tysięcy Polaków. Studenci z Polski stanowili od 5 do 10% słuchaczy Uniwersytetu Dorpackiego, w tym także i wydziału teologii ewangelickiej. Tu działały polskie korporacje studenckie, np. Polonia, której członkiem był m.in. Juliusz Bursche. Właśnie w czasie studiów w Dorpacie bohater książki Krebsa stał się w pełni świadomym narodowo Polakiem⁷.

Wątpliwa wydaje się teza (s. 7), że w II Rzeczypospolitej „wyznanie rzymskokatolickie zyskało rangę religii państwowej”. Można jedynie mówić o pewnym uprzywilejowaniu wynikającym z zapisów konstytucji i zawartego w 1925 r. konkordatu. W polskich pracach historycznych z reguły autorzy piszą o akcji rozbijania Niemców w Królestwie w listopadzie 1918 r., a nie o „wypędzeniu niemieckich wojsk okupacyjnych przez powstańców polskich w listopadzie 1918 roku” (s. 25). Tego typu przykłady niefortunnych sformułowań można by mnożyć.

Praca została przetłumaczona przez polskiego historyka, była osoba odpowiedzialna za redakcję tekstu, a mimo to otrzymaliśmy tekst dość toporny pod względem stylistycznym, który źle się czyta, a niektóre jego fragmenty są po prostu niezrozumiałe. Nie wiadomo, o co chodzi w zdaniu: „kościelne prace historyczne, zwłaszcza niemieckich autorów, przepojone były nadal tradycyjnymi stereotypami myślowymi z okresu walk mniejszości narodowych oraz prowadzonych o narodowe wartości” (s. 8). Nie rozumiem, na czym ma polegać „funkcjonalizacja Kościoła” (s. 31), co należy rozumieć pod pojęciem: „niemieckie warstwy kierownicze” (s. 38), co to są „posunięcia oskrzydające w polityce mniejszościowej” (s. 67) i dlaczego unijny konsystorz w Poznaniu stał się „przedmiotem poważnej nieufności” (s. 77). Niefortunne wydaje się stwierdzenie (s. 98), że w „posłudze dla Mazurów nie ma żadnych deficytów”. I jeszcze jeden drobiazg, układ polsko-niemiecki, o którym mowa na s. 142, został zawarty w 1934, a nie w 1534 r. Szkoda, że te usterki nie zostały usunięte w toku prac redakcyjnych, gdyż obniżają one rangę książki. Cennym natomiast uzupełnieniem pracy są krótkie biogramy zawarte w skorowidzu osób i zdjęć.

Mimo wielu krytycznych uwag, uważam, że książka Krebsa jest interesującą publikacją uzupełniającą stan naszej wiedzy na temat protestantyzmu w II Rzeczypospolitej i w pierwszych latach okupacji. Na w pełni zobiektywizowaną ocenę sytuacji kościołów ewangelickich w okresie międzywojennym trzeba będzie jednak poczekać do czasu, gdy pojawi się historyk, który dotrze zarówno do źródeł polskich, jak i niemieckich, i w sposób rzeczowy i krytyczny odniesie się do dotychczasowego dorobku polskiej i niemieckiej historiografii w tym zakresie.

Tadeusz Stegner
Uniwersytet Gdański
Instytut Historii

Cezary Lusiniński, *II Rzeczpospolita a Polonia 1922–1939. Geneza i działalność Rady Organizacyjnej i Światowego Związku Polaków z Zagranicy*, Wydawnictwo Instytutu Historii PAN, Warszawa 1998, s. 190.

W każdej niemal monografii omawiającej międzywojenne dzieje skupisk polonijnych napotykamy na mniej lub bardziej obszerne wzmianki na temat Światowego Związku Polaków z Zagranicą. Jest w nich Związek ukazywany na ogół bardzo fragmentarycznie i rzecz jasna tylko z perspektywy poszczególnych środowisk Polonii: amerykańskiej, francuskiej, niemieckiej, brazylijskiej itp. Cezary Lusiniński w opublikowanej w 1998 r. pracy „II Rzeczpospolita a Polonia 1922–1939” podjął pierwszą, interesującą próbę przedstawienia całej historii Związku Polaków, od wstępnych działań organizacyjnych z lat 1925–1927, poprzedzających jego powstanie w 1934 r., aż po kres jego istnienia, w połowie roku 1945. Ponadto Światopol postrzegany jest przez autora

⁷ Por. T. Stegner, *Pastorzy Królestwa Polskiego na studiach teologicznych w Dorpacie*, Warszawa 1993.

z perspektywy odmiennej niż dotychczas w literaturze prezentowana: mianowicie nie tyle z odległej perspektywy zagranicznej Polonii, ile z najbliższej, to jest samej Warszawy. Jest to punkt widzenia w znacznym stopniu uzasadniony: to właśnie w Warszawie, w środowisku pracowników Urzędu Emigracyjnego, wśród działaczy stowarzyszeń pracujących na rzecz wychodźstwa (jak m.in. Polskie Towarzystwo Emigracyjne, Towarzystwo im. A. Mickiewicza) i na rzecz mniejszości polskiej w krajach ościennych (np. Związek Obrony Kresów Zachodnich), wreszcie — *last but not least* — w kręgach Ministerstwa Spraw Zagranicznych, powstała koncepcja, zrealizowana w 1934 r., powołania Światowego Związku Polaków z Zagranicy. W myśl tej koncepcji Związek miał być organizacją społeczną, ale kierowaną i w znacznym stopniu również finansowaną przez MSZ, jednoczącą wszystkie skupiska zagranicznej Polonii, zarówno „mniejszościowe” w krajach ościennych, jak i emigracyjne. W swych działaniach Światpol miał łączyć dwie równoległe — z założenia — funkcje: wspierania przez kraj Polonii w jej dążeniach do zachowania trwałych więzi z Polską, kulturowych przede wszystkim, ale i gospodarczych, oświatowych i innych; drugą z funkcji Związku winny być starania o wsparcie przez Polaków z zagranicy „interesów państwa w tych [podkr. — HJ] Polski” (s. 151). Jak przedstawiały się wzajemne relacje obu tych funkcji? Czy były one rzeczywiście realizowane równoległe, czy też — jak sugeruje Edward Kołodziej — ważniejszą, nadrzędną niejako była funkcja „podporządkowania działalności kulturalno-oświatowej, młodzieżowej i gospodarczej [Światpolu — HJ] wśród wychodźstwa polityce mocarstwowo-kolonialnej”¹. Jest rzeczą oczywistą, że badając dzieje Światpolu, autor sięgnął przede wszystkim do materiałów źródłowych Związku — archiwaliów (niekompletnych niestety), źródeł publikowanych przez Radę Organizacyjną i Światpol, jak „Pamiętnik” I i II Zjazdu Polaków z Zagranicy, sprawozdania Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy z lat 1930, 1931 i 1932, sprawozdanie z działalności Rady Organizacyjnej Polaków za okres od lipca 1929 do lipca 1934 r.; wreszcie z periodyków zajmujących się problematyką wychodźczą — w części też związanych ze Światpołem, jak „Biuletyn Gospodarczy Światowego Związku Polaków z Zagranicy”, „Polacy z Zagranicy” itp. Wiedząc zaś o powiązaniach Światpolu z MSZ, za oczywisty uznamy również fakt, że drugim podstawowym zbiorem źródeł, z którego autor czerpał najobficiej są archiwalia Ministerstwa — Centrali (jak zdaje się wynikać z przypisów) oraz czterech placówek — ambasad RP w Waszyngtonie, Berlinie i Londynie oraz konsulatu RP w Nowym Jorku. Incydentalnie tylko zajrzał autor do Archiwum Archidiecezjalnego w Gnieźnie (Archiwum Protektora Polonii) i do Archiwum Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Więcej niż skromnie reprezentowana jest w omawianym opracowaniu prasa; z prasy polonijnej dwa dzienniki z USA: „Dziennik Związkowy” — pismo ZNP (nr 30 i 214 z 1934 r.) i „Dziennik Zjednoczenia” — dziennik ZPRK (nr 7 z 1938 r.), przy czym w obu wypadkach autor korzystał jedynie z wycinków prasowych archiwum MSZ. Brak jest choćby wycinków z prasy polonijnej Francji, Kanady, Brazylii czy krajów ościennych: Niemiec, Czechosłowacji, nie mówiąc o prasie mniej licznych skupisk polonijnych, np. w Belgii, Danii, Argentynie, Litwie i in. A przecież delegaci tych wszystkich środowisk — emigracyjnych i „mniejszościowych” — brali udział w zjazdach Polonii Zagranicznej i niewątpliwie swoje wrażenia, oceny, może krytykę w prasie polonijnej musieli publikować.

Podobnie w wypadku prasy polskiej — wykorzystane zostały jedynie cztery tytuły: „ABC” i „Robotnik” z prasy warszawskiej oraz „Kurier Poznański”, „Gazeta Grudziądzka” spośród dzienników regionalnych. Nie uwzględnił autor chociażby tylko wzmianek o Zjazdach I i II Polonii w prasie regionalnej Krakowa, Lwowa, Kielc — tj. ośrodków najliczniejszego wychodźstwa z ziem polskich przed I wojną światową i z lat międzywojennych, które stanowiło trzon Polonii, przynajmniej w takich krajach jak Stany Zjednoczone, Kanada, Francja i Brazylia.

Korzystanie ze zbyt jednostronnie wybranych przekazów źródłowych mogło nieść ze sobą szereg niebezpieczeństw w nakreśleniu obrazu i dziejów Światpolu. Jednym z takich niebezpieczeństw byłoby zacieranie powiązań Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, a później Światpolu z MSZ. Tego niebezpieczeństwa — co należy podkreślić — udało się autorowi uniknąć, mimo że w intencji MSZ (a więc i w jego archiwaliach!) „nadzór i kierownictwo ogólne Ministerstwa i jego urzędów” nad Światpołem miało być zachowane w pełnej „dyskrecji” (s. 96).

Lusiński wyraźnie tę dyskrecję omija, stwierdzając wielokrotnie i jednoznacznie: „należy pamiętać o wiodącej roli MSZ [podkr. HJ] w zakresie kształtowania polityki i metod oddziaływania państwa

¹ E. Kołodziej, *Wychodźstwo zarobkowe z Polski 1918–1939: studia nad polityką emigracyjną II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1982, s. 187.

polskiego wobec skupisk Polaków poza granicami kraju. Prymat MSZ stał się szczególnie wyraźny od momentu zlikwidowania w r. 1932 Urzędu Emigracyjnego” (s. 54), a więc już na dwa lata przed formalnym powstaniem Światopoli.

I tu znajdujemy odpowiedź na postawione wyżej pytanie dotyczące dwóch funkcji Światopoli: główną funkcją było według autora realizowanie w latach 1929–1939 zarówno przez Radę Organizacyjną Polaków z Zagranicy, jak też przez Światowy Związek Polaków „racji stanu państwa polskiego”, tak jak ją rozumieli wówczas politycy i urzędnicy MSZ: „Jeśli za politykę emigracyjną odpowiedzialne będzie MSZ [a nie MPiOS — HJ] — wtedy emigracja spełni swą służbę mocarstwową” (s. 53).

Nie wszystkie środowiska polonijne aprobowaly bez zastrzeżeń owo proponowane przez Ministerstwo za pośrednictwem Światopoli „pełnienie służby mocarstwowej”. Przynajmniej w dwóch ośrodkach Polonii zagranicznej — poza Niemcami najliczniejszych — tj. w Stanach Zjednoczonych i Francji Światpol był przyjęty z daleko idącą rezerwą. Lusiński niejednokrotnie zresztą wspomina o tym braku entuzjazmu dla poczynań Światopoli, powołując się na przekazy źródłowe samego Związku.

Wiele zastrzeżeń budziły zwłaszcza jego tendencje do unifikacji celów i metod działania wśród wychodźstwa: *ce qui est bon pour les Etats Unis, ne l'est pas forcément pour la France* pisze nie bez racji autorka monografii o Polakach we Francji². Tym bardziej to, co mogło odpowiadać mniejszości polskiej w Niemczech, Czechosłowacji czy na Litwie nie musiało być korzystne dla emigrantów w Kanadzie, Argentynie czy Brazylii, a szczególnie dla ich potomków, niejednokrotnie już mocno zasymilowanych.

Wydaje się, jak to na podstawie materiałów Światopoli przedstawia autor, że najostrzejszą krytykę, a nawet opór w środowiskach emigracyjnych budziły nie tyle cele Związku, ile stosowane przezeń „dyskusyjne” (określenie Lusińskiego) metody. Działającym w krajach emigracyjnych autentycznie społecznym stowarzyszeniom polonijnym trudno się było pogodzić z takimi formami pracy działaczy i (częściej) urzędników Światopoli, jak np. ingerowanie w wybór delegatów na polonijne Zjazdy, kierowanie dyskusją na posiedzeniach Zjazdów, a nawet niedopuszczanie na obrady niewygodnych delegatów.

Przedstawwszy obszernie stosunek środowisk polonijnych do Światowego Związku Polaków z Zagranicy, autor nie mówi wiele o tym, jak widziały i oceniały Światpol władze krajów emigracyjnych i krajów-śasiadów. Zapewne (ale jest to tylko domniemanie!) nie poświęcały one Związkowi zbyt wiele uwagi. Być może w Niemczech, Czechosłowacji, na Litwie uważnie i bez specjalnej życzliwości obserwowano działalność Światopoli. W miarę pogarszania się politycznych stosunków w końcu lat trzydziestych, w Niemczech przede wszystkim, ale i w innych krajach ościennych wzrasta już nie niechęć, lecz wrogość do Polski i Polonii — a tym samym i do Światopoli. Czy jednak fakt ten miał jakieś reperkusje administracyjne (np. zakaz działalności, likwidację prasy) jeszcze przed wrześniem 1939 r. — autor nie wspomina. Bardzo niewiele też uwagi poświęca Francji, gdzie prawdopodobnie na tle znanego urazu do ministra Becka, w kręgach rządowych patrzono na Światpol jak na ekspozyturę MSZ, a więc też raczej nie darzono go sympatią. Pełne rezerwy stanowisko USA zostało w pracy Lusińskiego potwierdzone tylko jednym — ale istotnym — przekazem źródłowym, a mianowicie wypowiedzią ambasadora Cudahy: „Dziś — — zwyczajną iluzją jest przypuszczać, by obywatel amerykański chciał dzielić swą lojalność wobec Stanów Zjednoczonych z krajami swego, czy swoich przodków pochodzenia”. Przestrzega też, że „rozciąganie” więzi kulturowych czy gospodarczych Polonii ze starym krajem „w dziedzinę polityczną wprowadza rozdzwęki, psuje dobre stosunki — — między Polską a Stanami Zjednoczonymi”³.

W pozostałych krajach polskiej imigracji władze państwowe odnosiły się do Związku Polaków z Zagranicy najprawdopodobniej z większą czy mniejszą obojętnością — przynajmniej tak by wynikało z oszczędnych w tej mierze informacji w omawianej pracy. Wyjątkiem była Brazylia w latach rządów Getulio Vargasa i szkoda, że tej sprawie autor niemal w ogóle nie poświęcił uwagi. Tak bardzo wrogiego stosunku do polskiej społeczności wychodźczej nie spotykamy w żadnym — poza Niemcami — kraju emigracyjnym. Nie tylko zresztą do polskiej; zgodnie z hasłem administracji Vargasa „gość [tzn. imigrant — HJ] jest wrogiem” różne formy dyskryminacji, a często daleko idących represji, dotknęły w s z y s t k i e skupiska emigracyjne, bez różnicy narodowości. Przesłuchiwany przez policję [*sic!*] instruktor wf, delegowany do Brazylii przez Światpol, spotkał się z zarzutem, że „Światpol jest rządowy”, bo jego wysłannicy przyjeżdżają zaopatrzeni w paszporty służbowe MSZ. Działaczowi

² J. P o n t y, *Polonais méconnus: l'histoire des travailleurs immigrés en France dans l'entre-deux-guerres*, Paris 1988, 276.

³ E. K o ł o d z i e j, op. cit., s. 189.

oświatowemu Centralnego Związku Polaków policja przypomina, iż CZP jest „zależne od Konsulatu Generalnego i Światowego Związku Polaków”.

Atak władz brazylijskich na Światpol był tylko fragmentem ataku na wszystkie polskie stowarzyszenia, prasę, szkoły, polskich księży, działaczy polonijnych: „rzeczą niedopuszczalną jest, aby młodzież uczyli nauczyciele z Polski i instruktorzy Światpolu, aby jeździła ona do Polski na studia i kursy przez Światpol organizowane”⁴.

Nie można zgodzić się bez zastrzeżeń z twierdzeniem Marcina K u l i, że antypolska akcja administracji brazylijskiej była w jakimś stopniu pochodną polityki polskiego MSZ. „Mściło się — pisze Kula — przekonanie urzędników MSZ jakoby dla mocarstwowego stanowiska Polski niezbędnym było pozyskanie czynnika wpływów politycznych na terenach pozapaństwowych”⁵ — tj. wśród wychodźstwa, w tym wychodźstwa polskiego w Brazylii. Skrajnie nacjonalistyczna polityka administracji Vargasa mogła być tylko w niewielkim stopniu reakcją na próby polskiego MSZ podporządkowania Polonii brazylijskiej — poprzez Światpol — „mocarstwową” racji stan. Bo przecież, aż do objęcia rządów przez Vargasa, władze Brazylii nie miały żadnych zastrzeżeń ani do wieloletniej działalności całej Polonii, ani do paroletniej pracy wśród niej Światpolu.

Ponadto, jak już wspomniałam uprzednio, daleko posunięta dyskryminacja i represje władz Brazylii dotknęły od 1939 r. wszystkie skupiska imigracyjne, nie wyłączając np. grupy imigrantów... szwajcarskich, których ojczyzna na pewno nie prowadziła mocarstwową politykę zagrażającą integralności Brazylii! Wszelka działalność polonijna, w tym działalność Światpolu, była jedynie pretekstem — ale przynajmniej, pretekstem bardzo wygodnym — do wszczęcia antypolskiej kampanii, która od 1938 r. trwała aż do pierwszych lat II wojny światowej.

Koncentrując się na omówieniu powiązań Światpolu z MSZ i nie ukrywając, a wręcz eksponując rolę Związku w realizacji politycznych założeń i celów Ministerstwa, autor nie pomija przedstawienia innej, niejako „pozapolitycznej” strony działalności najpierw Rady Organizacyjnej, potem samego Światowego Związku Polaków z Zagranicy. To właśnie od czasu powołania Rady następowała stopniowa, zorganizowana intensyfikacja kontaktów ze środowiskami polonijnymi. Były to kontakty — a raczej należałoby powiedzieć pomoc — głównie w dziedzinie kulturalnej i oświatowej; różne jej formy ukazane są w pracy Lusińskiego bardzo obszernie. Trochę skromniej przedstawia się prezentacja kontaktów w dziedzinie gospodarczej — zapewne zresztą były one znacznie mniej intensywne. Szczegółowo natomiast mówi autor o finansowej stronie działań Światpolu i mimo że (jak zastrzega) niemożliwe jest precyzyjne określenie funduszy płynących z kraju dla Polaków zagranicą, widać wyraźnie, że były to sumy niemałe.

Doceniając rolę Światpolu w podtrzymywaniu słabnących już w latach trzydziestych związków Polonii ze starym krajem, autor przecenił — jak sędzę — rolę tak Rady Organizacyjnej, jak Światpolu, pisząc we wstępie (s. 5), że ich działalność „zaowocowała powszechną wśród Polonii umiejętnością postawienia polskiej racji stanu na najwyższym miejscu”. Uprzednio wspominałam już, że zbyt jednostronny dobór przekazów źródłowych mógł stać się przyczyną „przeszacowania” przez Lusińskiego skali zasług obu organizacji. O ile bowiem na pewno zasługą i Rady, i Światpolu było podtrzymywanie żywej więzi wychodźstwa z krajem, o tyle trudno byłoby im przypisać ukształtowanie „powszechnego” uznawania przez Polonię „polskiej racji stanu” jako najwyższej wartości. Całe dzieje wychodźstwa polskiego pokazują, że „umiejętność stawiania polskiej racji stanu na najwyższym miejscu” istniała już na wiele lat przed powstaniem niepodległego państwa polskiego.

Przypomnijmy aktywną postawę Polonii amerykańskiej przed i w czasie I wojny światowej, kiedy to najwyższą racją stanu stało się odzyskanie niepodległości. Postulat „niepodległego państwa” stawia pierwszy Kongres Narodowy Polski w 1910 r. Na rzecz niepodległości działają: Wydział Narodowy, Komitet Obrony Narodowej, Sokół Polski, Polska Rada Narodowa wydając czasopismo dla Amerykanów „Free Poland”, „Błękitna Armia” gen. Hallera — to w ogromnej większości ochotnicy z USA. Podobną akcją prowadzą środowiska wychodźcze w Kanadzie i Brazylii — na skalę oczywiście znacznie mniejszą, ale proporcjonalną do ich liczebności.

W czasie II wojny światowej to zaangażowanie na rzecz sprawy polskiej „starej”, zaoceanicznej Polonii jest nieporównanie słabsze — o czym pisze autor w ostatnim, V rozdziale. Zupełnie inaczej sytuacja wyglądała we Francji; napływający tu dopiero z początkiem lat dwudziestych polscy emigranci, „masowo, młodzi i starsi spieszą do wojska, które tworzy Sikorski” — wspomina pamiętnikarz⁶. W czerwcu 1940 r. na 85 tys. żołnierzy z tzw. „zaciągu Sikorskiego” 44 tys. pochodziło z werbunku wśród wychodźstwa! Udział polskich emigrantów we

⁴ Wszystkie cytaty dotyczące Brazylii — M. K u l a, *Polonia brazylijska*, Warszawa 1981.

⁵ Tamże, s. 174.

⁶ H. J a n o w s k a, *Polska emigracja zarobkowa we Francji 1919–1939*, Warszawa 1964, s. 271.

francuskiej *Résistance* — nie mniej masowy — potwierdzają wszystkie polskie i francuskie opracowania dziejów ruchu oporu. A przecież — jak pisze Lusiński — we Francji właśnie „Światopolowi trudno było osiągnąć pozycję decydującą o postawie [podkr. HJ] zorganizowanego wychodźstwa”. Na kształtowanie patriotycznej postawy Polonii musiało wpływać bardzo wiele różnych czynników, a zaledwie kilkuletnia działalność Rady Organizacyjnej i Związku Polaków z Zagranicy mogła być tylko jednym z wielu i to chyba nie najważniejszym.

Wreszcie chciałabym dodać parę uwag na temat zamieszczonych w pracy Lusińskiego danych dotyczących liczebności niektórych skupisk polonijnych.

W tabeli zamieszczonej na s. 82 (brak niestety jej opisu: tytułu, autora — chyba rozdzielnik Rady? — daty) znajdujemy zupełnie fantastyczną liczbę Polonii francuskiej — 720 tys.! W początku lat trzydziestych szacowano liczbę Polaków we Francji na ponad 500 tys., po kryzysie, tj. po 1935 r. spadła ona do ok. 350 tys. Polonia na Łotwie liczyła w 1930 r. niespełna 60 tys.; zamieszczona w tabeli liczba 75 tys., to zapewne stali „autochtoni” plus rokrocznie przyjeżdżający na Łotwę sezonowcy.

Zdecydowanie zaniżona jest liczba Polaków w Belgii: 30 tys. Prawdopodobnie nie zaliczono do Polonii przybyłych z Niemiec po 1921 r. tzw. Westfalaków. W latach 1930–1939 szacowano Polonię belgijską na blisko 60 tys. — dwukrotnie więcej!

W „rozdzielniku delegatów” na planowany III Zjazd Polonii (s. 122) liczbę wychodźstwa we Francji obniżono wprawdzie do 500 tys., ale i tak była ona o co najmniej 150 tys. za wysoka. Wzrosła natomiast nieoczekiwanie Polonia jugosłowiańska — z 15 tys. (tabela ze s. 82) do 25 tys. (dlaczego?!), brazylijska z 265 do 300 tys. (Marcin Kula szacował Polonię w Brazylii na ok. 200 tys.), a kanadyjska ze 130 do 155 tys.

Również w tekście pracy — w porównaniu z tabelami napotykamy na zbyt duże rozbieżności. Np. w tabeli ze s. 82 Polacy w Rumunii stanowią grupę stu tysięcy, na s. 146 (w tekście) już tylko 70 tys. Nieporozumieniem jest zdanie, że „na Łotwie mieszkało trzykrotnie więcej Polaków niż w Belgii” (s. 146). Do Kanady przybyło w latach 1926–1938 rzeczywiście ponad 100 tys. imigrantów z Polski, ale Polacy stanowili wśród nich nieco poniżej 40%, resztę zaś Ukraińcy, Żydzi, był też niewielki odsetek Niemców.

Autor zastrzega się we wstępie, że pisze pracę o Światopolu, a nie o Polonii, jednak pewne informacje, m.in. dane statystyczne mógł zweryfikować, a także np. nie zaliczać do „skrajnej lewicy” centrali związkowej CGT, związanej z francuską partią socjalistyczną SFIO, bo jak wówczas sytuować komunistyczną CGTU?

Halina Janowska
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii

* * *

Praca Cezarego Lusińskiego obejmuje relacje między MSZ a środowiskami polonijnymi od 1922 r. do wybuchu drugiej wojny światowej, jednakże z uwzględnieniem trwania do 1945 r. ich skutków. Z relacji tych wynika, że pozycja MSZ jako instytucji bezpośrednio decydującej o zasięgu i charakterze kontaktów ukształtowała się w połowie lat dwudziestych, w zasadzie po przewrocie majowym, zaś umocniła się w latach trzydziestych.

Motywy zainteresowania się MSZ Polonią leżały w dążeniu do wprzęgnięcia jej do współdziałania z krajem pochodzenia i wspierania jego polityki na scenie międzynarodowej. Poznajemy mechanizmy decydujące zarówno o kształcie kontaktów między ministerstwem a środowiskami polskimi w poszczególnych krajach, jak i o roli, jaką MSZ odegrało w działaniach mających doprowadzić do integracji skupisk polonijnych. Lusiński zaznacza, że zamach stanu do lat trzydziestych nie spowodował zmian na tym odcinku polityki zagranicznej, można dodać — podobnie jak w pozostałych jej wątkach. Zarazem jednak zwraca uwagę, że przekształcenia, jakie po maju 1926 r. nastąpiły w układzie wewnętrznych sił politycznych, spowodowały zwłokę w zwołaniu wcześniej zaplanowanego I Zjazdu Polaków z Zagranicy, który miał stanowić wstępny krok na drodze konsolidacji skupisk polonijnych. Wyjaśnia, że u podłoża zwłoki leżała tendencja do umocnienia pomajowej władzy i w konsekwencji zapewnienia Ministerstwu wpływu na pokierowanie przebiegiem obrad w sposób odpowiadający polityce państwa.

Jak wynika z pracy, Zjazdy Polaków z Zagranicy stanowiły istotny problem w polityce MSZ wobec Polonii. W obu, które doszły do skutku w latach 1929 i 1934, a także w przygotowywaniu trzeciego, który z racji nacią-

gającej wojny został odwołany, Ministerstwo odegrało inspirującą rolę w zakresie organizacji, wytyczenia zadań i kierowania przebiegiem obrad w taki sposób, aby można było osiągnąć zakładane cele.

Podczas I Zjazdu celem tym było powołanie Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, skupiającej działaczy polonijnych z poszczególnych skupisk oraz z kraju macierzystego i uformowanie stosunku emigracji jako całości do kraju zasiedlenia i do pierwotnej ojczyzny. Chodziło zarówno o uniknięcie biernego rozplynięcia się wśród innych, jak i zamknięcia w getcie oraz o uświadomienie, że przestrzeganie wymogów państwowych w kraju zamieszkania nie powinno przeszkadzać w służeniu interesom Polski. Szczególną uwagę zwrócono na problem mniejszości w krajach ościennych, które znalazły się poza Polską bez własnej woli, na ich prawo do kultywowania własnego języka, religii, tradycji, posiadania własnego przedstawicielstwa. Podnoszone przez środowiska polonijne lokalne bolączki i potrzeby były z punktu widzenia MSZ problemem drugorzędym. Autor podkreśla, że na Zjeździe tym stworzono instytucjonalną podstawę do utrzymania stałych kontaktów władz polskich, zwłaszcza MSZ, z oficjalnie wyłonioną reprezentacją Polaków żyjących poza krajem. Rada Organizacyjna, przy wydatnym wsparciu ze strony Ministerstwa Spraw Zagranicznych zaczęła dostarczać środowiskom polonijnym pomoc kulturalną i organizacyjną, wypracowała metody działania dla przyszłej jednolitej organizacji, która miała ją zastąpić. Nie jest jasne czy nazwa Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy, w trakcie powstawania organizacji uległa przekształceniu czy też raz pomyłkowo użyto terminu Rada Organizacyjna Zjazdu Polaków z Zagranicy (s. 48).

Interesująco ukazana została inicjatywa MSZ, szczególnie Departamentu Konsularnego i jego dyrektora Wiktora Drymmera, związana z przygotowaniem i przebiegiem II Zjazdu, głównie z działaniami prowadzonymi do przekształcenia ROPzZ w Światowy Związek Polaków z Zagranicy. Lusiński zwraca uwagę na odmienność, w porównaniu z I Zjazdem, zastosowanej taktyki. Podczas obrad nie akcentowano powinności politycznych Polonii wobec kraju macierzystego, lecz skoncentrowano się na problemach samej Polonii — oświatowych, społecznych, gospodarczych i organizacyjnych. Tematyka obrad, inaczej niż uprzednio, w znacznej mierze uwzględniała potrzeby i zainteresowania delegatów z poszczególnych skupisk polonijnych. Projekt powołania ŚZPzZ głosił jedynie ideę połączenia środowisk polonijnych i utrzymania kontaktu z krajem pierwotnym. Nie ujawniał myśli, która leżała u jego podstaw, o utworzeniu instytucji służebnej wobec Polski. Taktyka ta zapobiegła izolowaniu się Polonii amerykańskiej, w znacznym stopniu zasymilowanej i pragnącej przede wszystkim zachować lojalność wobec nowej ojczyzny oraz umożliwiła powstanie Światopól, organizacji silnie akcentującej narodową łączność Polaków niezależnie od ich miejsca zamieszkania. Na jej rzecz MSZ przekazało część kompetencji swoich placówek, nie rezygnując z finansowania spraw, którymi Światopól miał się zajmować. Zależność finansowa określała stopień samodzielności tej organizacji. Lusiński akcentuje jej dyspozycyjność wobec MSZ, dodając, że była ona zachowywana w dyskrecji.

Charakteryzując stosunek skupisk polonijnych do reprezentujących je organizacji, głównie Rady Organizacyjnej, pod kątem realizacji postulatu konsolidacji i umocnienia łączności z Polską, Lusiński pisze (s. 60), że Polacy w latach trzydziestych żyli w przeszło dwudziestu krajach. Prezentuje podstawowe dane o stanie skupisk w tych krajach w porządku alfabetycznym. Nasuwają się dwie wątpliwości. Po pierwsze, z akt Departamentu Polityczno-Ekonomicznego i Konsularnego MSZ wynika, że krajów zasiedlenia było więcej. Być może stopień zorganizowania w nich społeczności polskiej, a więc i kontaktów z RO był zerowy, ale dobrze byłoby to stwierdzić. Po drugie, prezentacja stanu konsolidacji Polonii i jej łączności z Polską w poszczególnych krajach w układzie alfabetycznym nieco zaciera różnice w ciężarze gatunkowym poszczególnych skupisk, zarazem w postrzeganiu roli, jaką z racji ich liczebności i pozycji społecznej w kraju zasiedlenia mogły odegrać w polityce polskiej.

Klasyfikacja skupisk według ich znaczenia została natomiast wzięta pod uwagę podczas analizy stanowiska MSZ wobec Polaków za granicą. Szczególne zainteresowanie wzbudziły kontakty władz polskich z Polakami osiadłymi w krajach ościennych, z którymi Polska uwikłana była w konflikty i w których możliwość utrzymania przez ludność polską tożsamości narodowej była zagrożona. Wykład koncentruje się głównie na Niemczech, w mniejszym stopniu na Litwie i Czechosłowacji. Autor zaznacza, że Polacy w tych krajach w sposób naturalny oczekiwali pomocy ze strony państwa polskiego, a zarazem stawali się jego sprzymierzeńcami. Z kolei dla MSZ impulsem w formowaniu jego przewodniej roli w kontaktach z Polonią było dążenie do przeciwstawienia się manipulacjom problemem mniejszości narodowych w stosunkach międzynarodowych. Autor zwraca uwagę na odmienne — trzeba dodać gorsze — niż w tych krajach kształtowanie się możliwości utrzymywania kontaktów z ludnością polską, która na mocy traktatu ryskiego znalazła się w ZSRR. W kraju tym, wyjąwszy wczesne lata dwudzieste, zupełnie nie mogła ona ujawniać swych religijnych, politycznych i narodowych przekonań, ani też powoływać do życia reprezentatywnych organizacji, a w konsekwencji utrzymywać jakichkolwiek kontaktów z Polską.

Inna wyodrębniona grupa to skupiska w krajach odległych oraz zamorskich. Autor wyróżnił w niej szczególnie Polonię amerykańską, przede wszystkim zamieszkałą w Stanach Zjednoczonych, ale także w Kanadzie, tj. krajach, w których daleko posunięta asymilacja stwarzała dylemat pogodzenia poczucia lojalności wobec kraju zamieszkania z sentymentem w stosunku do kraju pochodzenia. Zwrócił uwagę na potrzebę liczenia się z ograniczonymi możliwościami aktywizacji politycznej tej części wychodźstwa na rzecz polskich interesów państwowych. Przedstawił różne koncepcje MSZ zmierzające do przezwyciężenia tego stanu rzeczy, które jednak trudno było realizować i z których rezygnacja zaowocowała pozytywnie ofiarnością Polonii amerykańskiej na rzecz starego kraju podczas II wojny światowej. Zasygnalizowany został również problem wspierania przez MSZ polskiego osadnictwa w Ameryce Południowej, głównie w Brazylii, opracowanie Planu Emigracyjnego oraz zagadnienie korelacji między polityką emigracyjną a rodzącą się, w powiązaniu ze strategią osadniczą, polityką kolonialną.

Autor starał się uwzględnić związki zachodzące między stanowiskiem MSZ wobec Polaków osiadłych za granicą a prowadzoną przez Ministerstwo polityką zagraniczną i położeniem międzynarodowym państwa. W odniesieniu do lat dwudziestych i początkowych trzydziestych wykład koncentruje się przede wszystkim na negatywnych dla Polski konsekwencjach wzmocnionej po podpisaniu traktatów locarneńskich pozycji Niemiec. Mniej uwagi przywiązuje do tworzącej się od 1922 r. nowej sytuacji na wschodniej granicy państwa polskiego. Czytamy o „dodatkowym” niepokojącym dla Polski czynniku, jakim było „potwierdzenie współpracy między Niemcami a ZSRR poprzez zawarcie traktatu berlińskiego na zasadach rezygnacji z wzajemnych roszczeń finansowych, rozszerzenia handlu i lokowania inwestycji niemieckich w ZSRR” (s. 17). Zabrakło wzmianki, że owo „potwierdzenie” odnosiło się do traktatu w Rapallo, który zapoczątkował potencjalnie groźną dla Polski współpracę polityczną obu wielkich sąsiadów i że ten właśnie rodzaj współpracy został uwzględniony w tekście traktatu berlińskiego. Jakkolwiek odniesienia do ogólnej polityki zagranicznej w latach dwudziestych są oszczędne, to jednak znalazły się w pracy wzmianki o wydarzeniach, których związku z polityką wobec Polonii nie widać, np. o zawarciu konkordatu między II RP a Stolicą Apostolską.

Obszerniej wypowiada się autor o okresie po podpisaniu 26 stycznia 1934. Deklaracji o niestosowaniu przemocy między Polską a Niemcami oraz 25 maja tr. Protokołu prolongacyjnego paktu o nieagresji między Polską a ZSRR, zawartego 25 lipca 1932. Podkreślone zostało znaczenie formalno-prawne oraz doraźne korzyści wynikające z osiągnięcia chwilowego spokoju w stosunkach Polski z Niemcami i Związkiem Sowieckim, które umożliwiały koncentrację wysiłków rządu na podjęciu kroków mających na celu wzmocnienie międzynarodowej pozycji państwa polskiego, m.in. ograniczenie wykorzystywania sprawy mniejszości narodowych we wzajemnej polityce Niemiec i Polski. Zabrakło natomiast informacji o politycznym znaczeniu deklaracji, która w zamysłach polskiego ministra spraw zagranicznych miała stanowić przeciwwagę dla traktatów zawartych w Rapallo i w Locarno. Charakteryzując stosunki z sojusznicą Francją, Lusiński tłumaczy odrzucenie koncepcji Aristide’a Brianda oparcia polityki europejskiej na systemie zbiorowego bezpieczeństwa utratą autorytetu Ligi Narodów i niebezpieczną dla Polski polityką Francji oraz Wielkiej Brytanii wobec Niemiec. Zasadnie ocenia, że polityka Józefa Becka nie była ani proniemiecka — jakkolwiek, dodajmy, czasem mogła sprawiać takie wrażenie — ani też otwarcie antyniemiecka. Akcentuje, że zwrot w polityce wobec Niemiec dokonał się bez uszczerbku dla sojuszu z Francją, który zresztą — jak pisze — okazały się „jeszcze bardziej iluzoryczny, gdyby Francuzi wcześniej niż w 1939 r. stanęli przed wymogiem wystąpienia zbrojnego po stronie Polski w walce z Niemcami”. Z kolei wiązanie się Polski, zgodnie z postulatem Francji, antyniemieckim sojuszem z ZSRR „musiałoby zagrozić niezawisłości, a przynajmniej integralności terytorialnej Rzeczypospolitej” (s. 100).

Zastrzeżenia budzi stosowanie nieprecyzyjnych nazw cytowanych układów międzynarodowych, co prowadzi do nieścisłości w rozumieniu ich treści. Czytamy o „ugodzie” w Rapallo, deklaracji o „nieagresji” z Niemcami i o „analogicznej deklaracji” w odniesieniu do polsko-sowieckiego paktu o nieagresji. Szczególnie w ostatnim wypadku nie chodzi tylko o słowa. Pakt nie był deklaracją analogiczną do zawartej z Niemcami deklaracji o niestosowaniu przemocy. Nawiązywał do traktatu ryskiego, który regulował kwestię granicy polsko-sowieckiej oraz stanowił, że obie strony uznają za sprzeczny ze zobowiązaniami „wszelki akt gwałtu naruszający całość i nietykalność terytorium lub niepodległość polityczną”, zobowiązują się nie udzielać ani bezpośrednio, ani pośrednio pomocy i poparcia państwu napadającemu i nie brać udziału w „żadnych porozumieniach z punktu widzenia agresji jawnie dla drugiej strony wrogich”¹. W porównaniu z treścią deklaracji zawartej z Niemcami różnice były zatem istotne.

¹ *Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918–1939*, t. I, pod red. T. Jędruszczyka i M. Nowak-Kiełbikowej, Warszawa 1989, nr 106.

Na koniec dwie uwagi dotyczące przypisów. Nie jest jasne, gdzie znajdują się akta Światopu, czy w AAN w Warszawie — co wynika z przypisów, czy w Archiwum Muzeum i Instytutu gen. Sikorskiego — co sugeruje bibliografia. Zapisy źródeł archiwalnych w przypisach są zbyt lakoniczne. Nie wiadomo nic o rodzaju i dacie dokumentu — to zmniejsza możliwość krytycznej oceny przekazu źródłowego.

Praca Lusińskiego, ukazując jako pierwsza dzieje dwu naczelnych organizacji łączących Polonię ze starym krajem oraz rolę władz polskich w ich tworzeniu i ukierunkowaniu ich działalności, stanowi kolejny krok w kierunku poznania całości wzajemnych stosunków między II Rzeczpospolitą i Polonią. Oceniając wykład pod kątem relacji między strukturami polonijnymi a MSZ, stwierdzić trzeba, że zostały w nim ukazane różne koncepcje oraz sposoby, którymi starano się osiągnąć w pierw konsolidację środowisk polonijnych, a następnie włączenie ich do popierania na forum międzynarodowym polskiej racji stanu. Jak wynika z analizy, starania te przyczyniły się do podtrzymania polskości wśród Polaków za granicą, co procentowało zwłaszcza podczas II wojny światowej.

Maria Nowak-Kielbikowa
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii

Etsuo Yoshino, *Polscy chłopci w XX w., podejście mikro-deskryptywne*, Wydawnictwo Semper, Warszawa 1997, s. 337.

Nowoczesne studia lokalne, po tym jak zostały zapoczątkowane 25 lat temu we Włoszech, bardzo szybko rozprzestrzeniły się na kraje anglosaskie i również Niemcy¹. Wydawało się tylko sprawą czasu, że to metodologicznie nowe rozwiązanie dla historii społecznej zawita również do Polski. Właściwie już się to stało i to w sposób godny uwagi. Dyskursy mające swoje korzenie w Italii, a które poprzez Amerykę dotarły do Japonii, zainspirowały Etsuo Yoshino, profesora ekonomii na Uniwersytecie Hokkaido w Sapporo do sporządzenia analizy historii rodzin² jednej wsi w środkowej Polsce w XX w.

Dla japońskich uczonych zajmowanie się kwestią polską nie jest tak dalece odległe jak „europocentrycy” byliby skłonni myśleć. Jeszcze na początku XX w. lokalizacja wsi „Toczonek” (nazwa wymyślona, na ten temat więcej poniżej) znajdowała się w sąsiedztwie zachodniej granicy Królestwa Polskiego, *de facto* Imperium Rosyjskiego, bezpośredniego sąsiada Japonii. Przeglądając indeks książki, nie sposób pominąć hasła „wojna rosyjsko-japońska” (s. 337). Okazuje się nawet, że członkowie rodzin analizowanych przez Yoshino brali udział w tej wojnie. Co więcej, autor — powtarzając relację pewnej wiejskiej kobiety — przekazuje wspomnienie o byłym japońskim jeńcu wojennym, który po powrocie z tejsze wojny do własnej wsi urozmaicał lokalne życie muzyczne orientalnymi pieśniami. Czas jednak pozostawić orientalne odniesienia i powrócić do istotnej treści książki. W tym celu znów zwróćmy uwagę na indeks. Na stronach 336–337 znajdziemy hasła od „okupacja niemiecka” i „praca przymusowa”, „sołtys”, „łapówka”, „reformacja rolna”, „talon na ciągnik”, „snopowiązałka”, „chłopo-robotnicze gospodarstwo”, „emigracja”, „małżeństwo kuzynów” aż do „ochotnicza straż pożarna” — co jak się wydaje jest bardzo obszerną listą zagadnień i elementów z zakresu socjologii³, ekonomii czy historii, które składają się na lokalne studia wioski w środkowej Polsce. Autorowi rzeczywiście udało się zgromadzić

¹ Zob. *Historia społeczna. Historia codzienności. Mikrohistoria*, Warszawa 1996.

² Por. J. Schlumbohm, *Familie und Familienlosigkeit: Fallstudien in Niedersachsen und Bremen vom 15. bis 20. Jahrhundert*, Hamburg 1993.

³ Zob. J. Galęski, *Basic Concepts of Rural Sociology*, Manchester 1972.